

NAJBLIŻSZA RODZINA JANA PAWŁA II

Bronisław Wojtyła to najbliższy krewny Ojca Świętego, stryjeczny brat. Bronisława Byrdziak jest córką Bronisława Wojtyły. Mieszkają w bloku w Kętach. Wspomnienie zostało nagrane w sierpniu 2004 r.

Bronisław Wojtyła – Przed wojną co roku był na wakacjach u mojego ojca w Czańcu. Trzymał sztamę z moimi starszymi braćmi. Chodzili na wycieczki. Rano szli, wieczór przyszli.

Bronisława Byrdziak – Tata pracował w Zakładach Metali Lekkich w Kętach.

B.W. – Skończyłem siedem klas i zabrali mnie do Niemiec. Był 1941 rok. Robiłem potem kursy samorządowe. Ja robiłem na kopalni w Czołowicach. Potem majstrem byłem.

B.B. – Rodzice taty byli kuzynami rodziców Karola Wojtyły. Gdy został Papieżem, nie mieliśmy śmiałości pisać do Niego. Odważyliśmy się dopiero po śmierci naszej mamy w 1987 roku. Przesłaliśmy dokument potwierdzający, że tata pochodzi z rodziny od Franciszka Wojtyły z Czańca. Wiedzieliśmy wcześniej od biskupa Dziwisza, że ludzie podszywają się pod krewnych. Przesłaliśmy więc wyciąg familijny potwierdzony przez parafię rzymskokatolicką. Ojciec Święty odesłał nam potem ten oryginał i zaprosił tatę.

W 1990 roku tata udał się do Watykanu. Był tak przejęty tym, co ma powiedzieć, że przygotowałam mu przemowę, którą miał przeczytać w czasie pierwszego spotkania. Coś w stylu: Szczęść Boże, witam Waszą Świątobliwość. Cieszę się, że mogłem tu przyjechać.

Miał lecieć razem z pielgrzymką zorganizowaną przez Kurię Krakowską. Byliśmy bardzo zaskoczeni. Odwieźliśmy go na krakowskie Błonia. Patrzyliśmy na pielgrzymów otaczających biskupa Pieronka – kierownika tej pielgrzymki. Byli to eleganccy panowie i panie. Mój tata, prosty człowiek, wyraźnie odstawał od nich. Później wyjaśniło się, że była to Ogólnopolska Pielgrzymka Prawników. Uczestniczyli w niej sędziowie, adwokaci, senatorowie. Podeszliśmy do biskupa Pieronka i poinformowaliśmy go, że jest już pan Wojtyła. (Pamiętam później powrót taty. Nie był już takim samotnikiem. Uściski, wymiana telefonów, zachęcanie do odwiedzin. Nie chcieli go puścić z lotniska.)

Gdy tata wysiadł z samolotu w Rzymie, czekał na niego pan z tabliczką, że szuka Bronisława Wojtyły. Dopiero wtedy reszta pielgrzymów zorientowała się, że jest wśród nich kuzyn Papieża. Nie chcieli go wypuścić, zabrali go ze sobą do Domu Pielgrzyma. Codziennie przyjeżdżała po tatę limuzyna i jechał do Ojca Świętego na obiad i kolację.

B.W. – Mówię – słuchajcie, ja tu być nie mogę, bo mam gdzie indziej być. Pierunek mówi – nie trzeba, nie trzeba. Mówię – zadzwonicie do Dziwisza. Zadzwonili. Dziwisz mówi – bierzemy go. Przyjedzie samochód i go zabierze. Pierunek mówi – niech tu zostanie. Damy mu salę



Fot. P. Gruszyńska

Najbliższy kuzyn Papieża

numer 506. Ja tam zostałem. Jak Ojciec Święty miał wolną chwilę, spotykał się ze mną. Przesyłał samochód po mnie. Jest jedna brama, druga brama, trzecia brama, wojsko stoi. Mnie zasalutowali. Bili nogami. Mnóstwo tam jest tych żołnierzy. Podwieźli mnie pod białą windę papieską. Najgorsze było pierwsze spotkanie. Aż dreszcze szły. On nie chodzi. Ja nie chodzę. My dwa dziady. Po kolacji to my razem byli w sali i opowiadali sobie, co słyszą. Potem my śpiewali. Przed odjazdem sześć godzin my spędzili razem. Śpiewali górale, górale. Później goda – Stasiu zadzwoni, niech przyjadą jego koledzy krakowiaki, pośpiewamy, wypijemy wina, pomówimy. Wspólnie my potem śpiewali. Dostałem trzy kieliszki wina, jedno białe i dwa czerwone. Chyciło mnie to wino. Siostry zakonne donosiły jedzenie. Siedział też kardynał. Ciemny był po pysku. Nie wiem, czy Chińczyk, czy Japończyk. Dużo ich tam jest różnych.

Ja kurzył strasznie. Poczuję, że kurze. Mówi – Bronistawie, nie pol. Wyrzuć to. Tak zrobiłem. Od tego czasu nie pale. Pytał się, co księży wyrabiają tutaj po tych naszych wsiach? Czy kaplica na Polesiu stoi? Co w Czańcu? Żeby opowiadał wszystko. Ja nic nie chciał powiedzieć. Ja tylko od ludzi słyszę. A o księżach to nie wiem, czy parafianie, czy księży są gorsi. On ma w sobie jakieś prądy. Jak się go chyci, to się rozchodzi po człowieku.

Chodził do ogrodu się modlić. Też tam byłem z nim. Najgorzej było się rozstać. „Bronistawie, jeszcze raz Cię zaproszę. Przyjedź do mnie” – mówił na pożegnanie. Zawsze mi mówił Bronistawie.

B.B. – Śmiejemy się, że jestem sekretarką mojego taty. Odpisuję na wszystkie listy. Piszę je odręcznie. Tata ocenia, akceptuje i wysyła. Szybko przychodzi odpowiedź. W listach piszemy o tym, co dzieje się w rodzinie. O pogrzebach, ślubach, uroczystościach.

Nasze rodzinne spotkania osobiste z Ojcem Świętym zaczęły się w 1991 roku podczas konsekracji kościoła św. Piotra Apostoła w Wadowicach. Po Mszy św. Papież podszedł do nas w swoich liturgicznych szatach. Księża do dziś się dziwią. Mówią, że to niemożliwe, by podszedł do kogoś w liturgicznych szatach. Zawsze wcześniej się przebierał. Uśmiechnęłam się do taty, by poszedł naprzód. Tata tłumaczył Ojcu Świętemu, kto jest kim z rodziny.

Następne spotkanie było 7 czerwca 1997 roku na Krzeptówkach w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Po zakończeniu Mszy św. podszedł do nas biskup Dziwisz – Ojciec Święty zaprasza do zakrystii. Mieliśmy w oczach łzy. Poszliśmy do zakrystii. Tata znów przedstawiał członków rodziny. Tłumaczył koligacje.

Kolejne spotkanie było 16 czerwca 1999 roku. Pojechaliśmy do Wadowic. Tłum ludzi, bramki. Ciężko było dojść do kościoła. Podeszliśmy do ochrony. Mówię – czy mógłby pan



Bronistaw Wojtyła z córką, synem i zięciem oglądają albumy z listami i zdjęciami Ojca Świętego

nam pomóc? Chodzimy w kółko, nie możemy wejść do kościoła. – Ale nie mam ludzi, którzy wpuszczają. A poza tym, co im powiem, żeby was wpuszczali? Ja intuicyjnie wskazałam szybko na taty wizytówkę: Wojtyła Bronisław, kuzyn Papieża. Uśmiechnął się, zawołał policjanta. Niech odmykają wszystkie bramki! Idzie kuzyn Papieża! Ojciec Święty wchodzi do kościoła. Nagle się zatrzymuje. Patrzy na tatę. Gest ręką. Skinienie głową. Tak, jakby oczekiwał, czy ktoś z bliskich będzie. Przekazaliśmy Mu wtedy obraz Kęckiej Matki Pocieszenia.

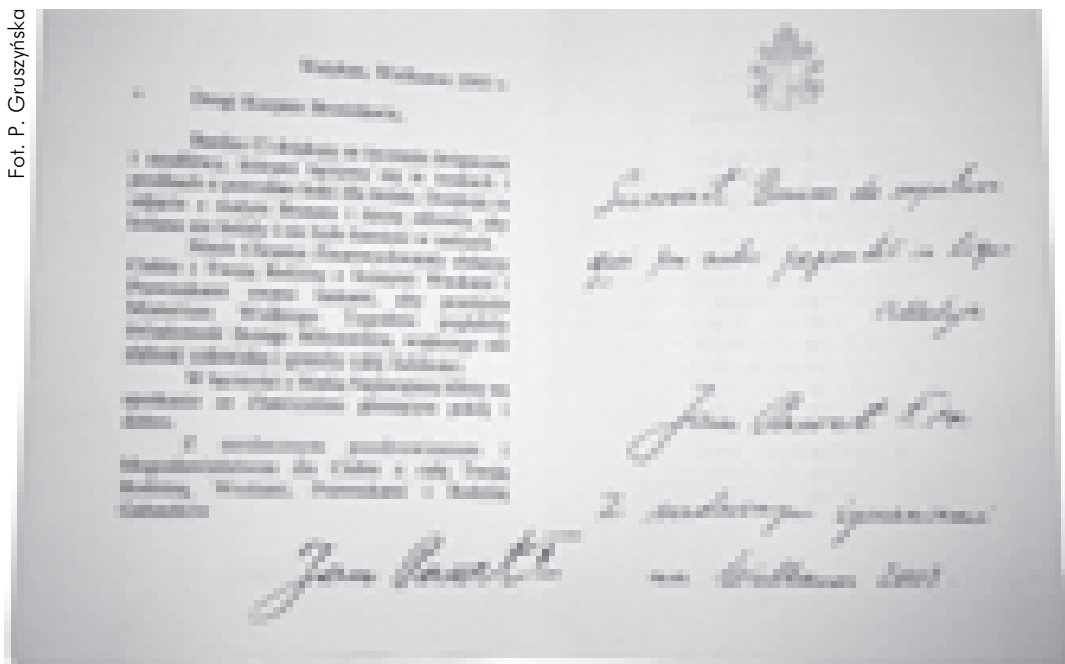
B.W. – Bronisławie, co słychać w Czańcu? – pytał. Odebrał ode mnie osobiście obraz. Później jeszcze 18 sierpnia 2002 roku byłem w Krakowie na kolacji z Ojcem Świętym. Posadzili mnie koło Niego. Dziwisz przyniósł krzesło i goda – tu masz siedzieć.

B.B. – Mieliliśmy też osobiste spotkanie z Ojcem Świętym podczas pielgrzymki z Czańca do Rzymu w Roku Jubileuszowym. Wcześniej zapowiedzieliśmy się w liście. Tata miał problemy zdrowotne, nie pojechał. Mieliliśmy wyznaczoną godzinę. Jako rodzina zostaliśmy przyjęci na końcu. Ojciec Święty pytał o tatę, dlaczego go nie ma, jak się czuje. Byliśmy zszokowani, że po naszym liście Papież znalazł czas i chciał się z tatą spotkać. Szybkie załatwienie wyjazdu przez Kurię Krakowską było dla nas ogromnym zaskoczeniem. Mimo upływu tylu lat wciąż korespondujemy.

B.W. – Papież posyła mi lekarstwa.

B.B. – Tata potrzebował pilnie zastrzyków. Napisałm prosbę. Szybko odezwano się do nas z Kurii Krakowskiej, że leki z Włoch już są do odebrania.

Fot. P. Gruszyńska



List Ojca Świętego po powrocie Bronisława Wojtyły z Rzymu

14.03.1990, Watykan

Drogi Bronisławie,

wspominam Twój pobyt tutaj i dziękuję Ci za odwiedziny, ciesząc się, że zdrowo powróciłeś do domu. Ja też łączę się w modlitwach za zmarłego Stanisława, który mógł jeszcze przed śmiercią wysłuchać opowiadań o Twojej pielgrzymce do Rzymu.

Opiece Matki Bożej wszystkich Was polecam. Zwłaszcza chorego Twego syna Zdzisława, dla którego są tu załączone lekarstwa.

Z serdecznym błogostawieństwem

Jan Paweł II

B.B. – Po każdym spotkaniu tata czuje się odmłodzony, pełen sił. Ten moment wyprzedzania to zawsze dla nas wielkie przeżycie. O, już się pojawił. Jeszcze nie. Odmykają się drzwi. Wchodzi.

Po powrocie taty z Rzymu opowieściom nie było końca.

Jesteśmy zwykłymi, prostymi ludźmi. Nie wywyższamy się. Staramy się dawać przykład. Żyć przykazaniami. Nie wszyscy wiedzą o tym, że jesteśmy rodziną Papieża. Nie afiszujemy się. Sąsiedzi dowiedzieli się, gdy zobaczyli nas w telewizji.



Fot. P. Gruszyńska

S. MAGDALENA NAZARETANKA Z WADOWIC

DOM RODZINNY I MAŁY LOLEK

W czasie pierwszej wizyty w Wadowicach witałam go w kaplicy Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Podszedł do mnie i powiedział: Temu wszystkiemu są winne nazaretanki. Chodziło mu o to, że został wybrany na papieża. Humor nigdy go nie opuszczał.

Ojciec Święty miał w 1999 roku wstąpić do swojego domu rodzinnego. Przygotowałyśmy się. Przyszła do mnie pani burmistrz i mówi: Siostró, nie wstąpi! Zatrzymaj papamobile. – Zakonnicy nie przejadą – pomyślałam. I stanęłam na środku drogi. Zatrzymałam. Chciałam przekazać Papieżowi dary. Biskup Dziwisz, który też jechał w papamobilu, wstał i odebrał wszystko ode mnie. Uważam więc, że Ojciec Święty ten dom nawiedził.

Gdy otwieraliśmy wystawę w rodzinnym domu Ojca Świętego, ks. kardynał Macharski w czasie kazania powiedział: – Ponieważ siostry nazaretanki zajmowały się małym Lolkiem (chodził do nas do przedszkola), to niech się zajmują teraz tym domem.

Siostry, które pracowały w czasach dzieciństwa Papieża, opowiadały, jaki był żywy, biegat po stolikach. Sam Ojciec Święty, gdy odwiedził nasz dom generalny w Rzymie, wspominał, że nieraz został za to bieganie skarcony. Później, gdy wręczałyśmy mu dary w Wadowicach, była przygotowana szkatułka z podpisem „Kochanemu Ojcu Świętemu przedszkolaki z Przedszkola nr 2”. Były w niej zasuszone kwiaty i kuferek z ziemią wadowicką. Wytłuma czyłam Ojcu Świętemu, co jest w szkatułce. Powiedział: Ten kuferek zabieram do Watykanu. Położę go pod poduszkę. Będę spał jak w Wadowicach.

EUGENIUSZ RYBKOWSKI

KOLEGA Z SOLVAYU

Karola Wojtyłę poznałem w 1942 roku w lipcu. Skończyłem wówczas podstawową siedmioklasową szkołę i poszedłem do pracy do Zakładów Sodowych Solvay. Trafiłem do warsztatu mechanicznego. Wojtyła pracował tam w charakterze zwykłego robotnika. Ja zamiatałem ten warsztat, a on wynosił pocięte blachy na złomowisko.

Praca była bardzo ciężka. Nie wiedziałem, z kim pracuję. To, że był klerikiem, zachowywał w tajemnicy. Był pogodny, życzliwy, wysportowany, chodził sprężystym krokiem. Gestapo miało go już na oku. Gdy szedł do pracy, wstępował codziennie za piętnaście szosta do miejsca, gdzie obecnie jest Sanktuarium Bożego Miłosierdzia, na modlitwę.

Na terenie zakładów powstała podziemna PPS. Komendantem tej komórki był mój wujek Jan Kałuża. Komórka ta wiedziała o Wojtyłę, chronili go. Wojtyła został potem portierem. Gdy wchodziliśmy do zakładu, zdejmowaliśmy tzw. marki. Był to znak, że jest się obecnym. Przy wyjściu wieszano się je na drugiej tarczy. Wojtyła te marki podawał. Gdy gestapo zaczęło mu deptać po piętach, wujek wraz z kolegami postanowili go ukryć. Ukryli go na Zakrzówku, gdzie były kamieniołomy. Czerpali stamtąd kamień wapienny do produkcji sody. Wojtyła pracował tam do wyzwolenia. Później, już jako Papież, w ramach wdzięczności zaprosił wujka do Watykanu. Ze względu na zły stan zdrowia wujek nie pojechał.

Ks. JACEK OZDOBA Z PARAFII ŚW. FLORIANA W KRAKOWIE

DUSZPASTERZ MŁODZIEŻY

Ks. Karol Wojtyła przebywał tu jako wikariusz w latach 1949–1951. Mieszkał na wikarówce obok plebanii. Zapraszał tam wszystkich, z którymi związał się przez duszpasterstwo. Lata jego pobytu tutaj to przede wszystkim współpraca z Politechniką Krakowską. Rozpoczął działalność jako duszpasterz akademicki, organizując spotkania, w każdy czwartek zapra-

szał młodzież akademicką. Duszpasterstwo to trwa do dziś. Msze św., rekolekcje, wyjazdy na Mazury, na kajaki, w góry. Tę działalność rozpoczął jeszcze przed soborem. To bardzo ważne, ponieważ inne duszpasterstwa zaczęły się rozwijać dopiero po soborze. Wzbudził więc ogromne zdziwienie wśród studentów. Ludzie zobaczyli młodego księdza bez sutanny, który nie stwarzał dystansu, jeździł z nimi pod namiot. Było to nowatorskie w tych czasach.

KRYSTYNA SAJDOK (W LATACH SZESZCZDZIESIĄTYCH STUDENTKA NA KUL)

PROFESOR

Emanował z niego spokój, siła ducha. Uderzała nas bezpośrednio w kontaktach ze studentami. Podziw studentów miał w sobie domieszkę strachu. Wyczuwało się jego wielkość. Wyrażała się ona w tym, że mówił naukowym językiem, często dla nas niezrozumiałym. Na jego wykładach nie można było sobie pozwolić na luz intelektualny.

Miał niesamowite poczucie humoru. Mój kolega ksiądz nie chodził przez cały semestr na jego wykłady. Dałam mu notatki, by przygotował się do egzaminu. Ksiądz Wojtyła dojeżdżał z Krakowa pociągiem. W dniu egzaminu pociąg miał spóźnienie. Rozeszliśmy się. Kolega został. Ks. profesor Wojtyła prosto z pociągu przyszedł pod salę egzaminacyjną. Nie wyróżniał się na tle księży-studentów, młodszych od niego o kilkanaście lat. Mój kolega zapytał go – stary, ty też na egzamin? Ks. Wojtyła odpowiedział – tak. Nie dodał, że w charakterze egzaminującego. Zapytał natomiast moją koleżkę: Nie chodziłeś na zajęcia? – Nie. – Dlaczego? – Bo wyjeżdżałem do Warszawy. I zaczął mówić, że słyszał od innych, iż wykłady Wojtyły są na bardzo wysokim poziomie. Abstrakcyjne. To go zraziło. Przygotował się z notatek. Po godzinie rozmowy na temat egzaminu kolega wystraszył się. – Stary, ty jesteś tak obkuty, że nie wchodzi przede mną, bo nie zdam. Na to ksiądz profesor: daj indeks. – Co ty? – Wojtyła jestem. Wpisał przerażonemu koledze cztery plus zaznaczając, żeby sam wyrobił sobie sąd o jego wykładach. Tym wydarzeniem zyskał sobie naszą sympatię.

Na wykładach miał notatki, ale z nich nie korzystał. Ktoś zapytał go, po co ma konspekt. Odpowiedział: ze względu na szacunek do was.

Nie tolerował ściągania. Wiedzieliśmy o tym. Szanowaliśmy to. Chodził ubrany na jasno, w dużym kapeluszu. Kiedyś padał deszcz. Spóźnił się 15 minut. Studenci muzykologii zaczęli śpiewać, że choć padało i było ślisko, to przyszedł. Ks. Wojtyła odpowiedział na to wierszem, że przyszedł, bo nas lubi i nie lekceważy.

Mimo że był bardzo zajęty, na zajęcia przyjeżdżał z Krakowa dwa razy w miesiącu. Można było do niego podejść, znalazł czas dla każdego.

Powszechnie było wiadomo, że ksiądz profesor miał słabość do niebieskiego, maryjnego koloru. Na egzamin ubierałyśmy się z koleżankami w niebieskie bluzki. Ku ubolewaniu kolegów księży-studentów, którzy musieli być w czarnych sutannach. Studentki zawsze dostawały piątki.

Jeden z księży profesorów, dojeżdżających razem z ks. Wojtyłą na wykłady, mówił nam, że gdy pociąg zbliżał się do Lublina, prof. Wojtyła zawsze kłękał i modlił się, a on, jak

z pokorą wyznawał, po znaku krzyża wychodził na papierosa. Ale ks. Wojtyła mówił nam – nie wiercie ludziom, którzy nie piją i nie palą, że nie mają żadnych nałogów.

Miał swoje powiedzenie, że studentki dzielą się na ładne i pilne.

Pamiętam jego słowa, podczas inauguracji pontyfikatu przed Bazyliką św. Piotra: Nie lękajcie się! Te słowa zapadły głęboko w moją psychikę. Od tego czasu zaczęłam śledzić wszystkie encykliki, pielgrzymki, książki Papieża.

Byłam przewodniczącą „Solidarności” w Śląskim Instytucie Naukowym. Wybuch stanu wojennego był dla mnie wielkim szokiem. Internowano moich kolegów. 16 grudnia padły śmiertelne kule w kopalni „Wujek”. Bałam się. Czułam się zagrożona. Groziło mi internowanie. Byłam przesłuchiwana na komendzie. I wtedy usłyszałam głos Papieża – Nie lękajcie się! Przystałam się bać. Te słowa towarzyszą mi do dziś.

Później zmarła moja matka. Nie potrafiłam powiedzieć, tak jak Papież, gdy stracił matkę – Bóg tak chciał. Jednak potrafiłam z godnością przeżyć ten okres dzięki słowom Ojca Świętego. Po pewnym czasie zetknęłam się w ośrodku rehabilitacyjnym z cierpiącymi. Nasz Papież zainspirował mnie do napisania książek o cierpieniu. Wcześniej zetknęłam się z jego publikacją o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia, w której pisze, że cierpienie jest wielką tajemnicą i zostanie nam kiedyś wyjaśnione. W książce *Przekroczyć próg nadziei* powiedział, że jeśli byśmy mieli się gorszyć cierpieniem ludzkim, to musielibyśmy się najpierw zgorszyć cierpieniem krzyża.

S. BEATA PIEKUT, WICEPOSTULATORKA PROCESU ŚW. FAUSTYNY

PRZED KONKLAWIE

Ks. Ignacy Różycki (jeden z trzech teologów wydających opinię o *Dzienniku Siostry Faustyny*) zażądał ode mnie oryginału rękopisu *Dziennika*. Kardynał Wojtyła nie pozwolił nikomu wydawać nawet przepisane *Dziennika*. Poszłam do niego spytać się, co mam zrobić. Usłyszałam: – Niech się ksiądz profesor pofatyguje do Łagiewnik i tam na miejscu ze wszystkim zapozna. Siostra nie będzie przewoziła *Dziennika*. – Z uśmiechem dodał: Siostra jedzie z *Dziennikiem* do ks. Różyckiego, tramwaj się wykołei, siostra zginie, nie szkodzi, pójdzie do nieba. *Dziennik* przepadnie. To najgorsze.

Przed 5 października [1978 r.] w Ołtarzewie koło Warszawy było sympozjum na temat Miłosierdzia Bożego. Kardynał Wojtyła nie mógł na nim być. Miał przyjechać ostatniego dnia, by je zakończyć. W czasie sympozjum dowiedzieliśmy się o śmierci Jana Pawła I. Zaniepokoiłam się, kardynałowie musieli jechać do Rzymu. Kardynał Wyszyński już pojechał, a kardynał Wojtyła odprawiał Mszę św. żałobną w katedrze św. Jana w Warszawie. Po Mszy św. przesiadłam się do zakrystii, by porozumieć się z kardynałem Wojtyłą, co mamy zrobić z zakończeniem sympozjum. Podszedł do mnie i powiedział: – Byłem na wizytacji w Wadowicach, ale jak się dowiedziałem o godzinie jedenastej, że zmarł Jan Paweł I, od razu wróciłem i pojechałem w nocy do ks. biskupa Smoleńskiego z prośbą, by zakończył sympozjum. A siostra kiedy wraca z sympozjum? – Odpowiedziałam, że zaraz. Właśnie idę na dworzec i pojadę

nocnym pociągkiem do Krakowa. – Siostra nie pojedzie pociągkiem. Tam stoi mój samochód, zaraz przyjdzie kierowca i odwiezie siostrę do Łagiewnik. – Tak też się stało. Podziwiałam kardynała, że tak o wszystkim pomyślał: o zastępstwie na sympozjum i nawet moim powrocie.

ALICJA ROMANOWSKA, LEKARKA Z KRAKOWA

POCZUCIE HUMORU

Gdy Papież przyjechał do nas pierwszy raz, akurat miałam dyżur w pogotowiu. Wszyscy siedzieliśmy przed telewizorem, patrząc, co dzieje się na Plantach. W pewnym momencie mój kolega wszedł z jakimś mężczyzną w koloratce. Okazało się, że jest to lekarz Ojca Świętego.

Zaczęliśmy rozmawiać. Opowiadał, że kiedyś przed podróżą Papież zjadł placki kartoflane (jego ulubione danie). Jednak w samolocie źle się po nich poczuł. Lekarz zaproponował mu parę kropel Napoleona. Ojciec Święty popatrzył na niego i zapytał: A na jakiej wysokości lecimy? – Nie wiem. Zaraz się dowiem. Wrócił. Poinformował Papieża, jaka jest wysokość. Na to Papież odpowiedział: Nie mogę. Władza za blisko.

Podczas jednej z pielgrzymek staliśmy pod oknami i krzyczyliśmy: Kochamy Cię, Ojciec Święty! W pewnym momencie otworzyło się okno. Papież uśmiechnął się, pomachał ręką, a potem ostrym głosem powiedział: Dosyć, proszę natychmiast rozejść się w ciszy i iść spać. Ja też muszę iść spać, bo jutro wstaję do ciężkiej pracy. Zrobiła się zupełna cisza i wszyscy na palcach się rozeszli.

Relacje Bronisława Wojtyły, Bronisławy Byrdziak, s. Magdaleny, Eugeniusza Rybkowskiego, ks. Jacka Ozdoby, Krystyny Sajdok, s. Beaty Piekut i Alicji Romanowskiej zebrała i opracowała Patrycja Gruszyńska.

Fot. z Archiwum IPN



Na krakowskich Błoniach, 1983 r.